

SMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

NA ROCZNICĘ 6 SIERPNIA

i w związku z tem, że pan Stroński jakoby się pogodził z istnieniem marszałka Piłsudskiego



rys. Zdz. Czernańskiego.

Dyktator i Wiarus z „Warszawianki” (Wyspiański).

P R O V E R B I A.

Bęben bojowy warczał:
Każdy dziwił się, każdy pytał...
— Z tarczą, albo na tarczy!
Tak tonący brzytwy się chwytą.

Słówko wyleci wróblem — wróci wołem;
Zacząło się od fuków —
Krótko a węzłowato: co zacząłem,
Musiało przywieść do puków.

Uderz w stół — nożyce się odezwą,
Pięte koło trzeba zdjąć u wozu —
Buntownikiem najpierw cię przezwą,
Potem-ć konie wypręgą z powozu.

Kto chce psa uderzyć, znajdzie kija,
A nie kijem go, to bije pałą —
Świeża sztuka, kto jeża zabija
Odrodzeniem moralnem, Marszałku!

Ten Sulejówek, te drzew kilka —
Wspomnij, jak było nudnie...
Lepsza jest w maju jedna chwilka,
Niż całe w jesieni grudnie!

Z początku, jak na niemieckim kazaniu:
Nie wiedzieli, co i dlaczego?
— Nie taki djabeł czarny, jak na malowaniu —
Rzekł rychło swój do swego.

— Gdy moje zdanie, dobrze mówisz, Janie,
Rybm — wody, nam — zgody!
Przetakiem wodę czerpać, czy moralne pranie —
Takie same przygody...

Jak cielę na malowane wrota,
Czego gapisz się, sejmie?
Każdy ma swoją żabę i swojego kota,
Przed którym strach go zdejmie.

On wam o słońcu, wy o słoniu właśnie.
Błyskawica... i przeszła chmura.
A że niedźwiedź acz głośnie, to w krzyżach trz śnie
Taka to już natura.

Juljan Wołoszynowski.

STREJK ARTYSTÓW.

Między artystami a publicznością od dawien dawna panuje rozdziewik i wzajemnie niezrozumienie. Artyści lekceważą publiczność, a publiczność traktuje wszelką sztukę jako bujdę, nabieranie czyli tak zwaną „grandę”. Słyszałem kiedyś w teatrze rozmowę, ilustrującą ten fakt dostatecznie: — „Niech pani im nic tym aktorom nie wierzy” — mówił wosaty brunet do swej strzyżonej towarzyski. — „To wszystko je tylko dla pucu i naniby, namęczy się drugich pozabija, sam umrze — a potem idzie do kasy po forszę i do domu”.

Sceptycyzm widza dzisiejszego doszedł do zastraszających rozmiarów. Taż sama strzyżona towarzyska bruneta wyraziła chęć pójścia do cyrku na foki. — Niech pani nie idzie, byłem”, — powiada brunet. — „To bujda, nabieranie, to wcale nie foki, a żydki poprzebierane”. — „Gdzieby tam znowu żydek się przebierał za fokę i do wody wlaził...” — „Moja pani” — odpowiada brunet — „oni dla forsy wszystko zrobią — jednego widziałem, co za mamkę służył”.

Oczywiście, iż w takiej atmosferze wzajemnej nieufności praca artystyczna jest

ciężka. Publiczność nie wierzy — nie ma tego ciepłego zaufania tak cennego dla nas artystów. Poeta skarży się, krzawi, płonie, zachwyca się a czytelnik czyta to z uśmiechem i myśli „granda”. Widz dzisiejszy chce dramatu „naprawdę” — fikcja przestaje mu wystarczać. Każdy numer kurjera przynosi mu sensacje, przy których wszelka sztuka błędnie. Co go obchodzi śmierć Dantona wobec wiadomości o zabicu całej rodziny w Skolimowie?

U żydów pogarda dla fikcji jest odruchem żywiołowym. Słyszałem jak pewien pryncypał rozpatrując nierealne plany swego dependenta, krzyknął wreszcie na niego z pasją: „Idź pan czytać Sienkiewicza!”

W podobnym stanie rzeczy musiała zajść jakaś zmiana. I oto wybuchł strejk. Stało się to tak nagle i pocichu, że wszyscy byliśmy tem zaskoczeni. Artyści, literaci, malarze, rzeźbiarze, muzycy, aktorzy i autorzy dramatyczni zastrejkowali. Przestali pisać powieści, poezje, malować obrazy, grać i rzeźbić. A najsmutniejsze i wręcz tragiczne jest to, że nikt tego nie zauważył. Rząd i magistrat wyćwiczony już w walce z kinami — tak szybko zorganizował walkę ze strejkami, iż produkcja krajowa nie doznała najmniejszej przerwy. Do lokalu związku

autorów dramatycznych — generał Konarszewski posłał podobno pluton saperów — i mało kto wie o tem, że wszystkie ostatnie sztuki wyszły z pod pióra trzeciego baonu pierwszej dywizji artyleryjskiej. Rynek powieściowy zaspokojono starą makulaturą i nie ma o tem mowy, aby w jakiejś księgarni warszawskiej można było dostać coś zasadniczo różniącego się od „Trzech muszkietierów”. Brak rzeźb udało się magistratowi zatuszować przy pomocy figur z ogrodu Saskiego, które wystawiono w Zachęcie. Komisarz Składkowski w porozumieniu z ministrem Młodzianowskim zmusił bileterów, woznych oraz wszystkie garderobiane do zastępowania strejkujących aktorów i znowu, o dziwo — uszło to powszechnej uwagi. Nawet krytyka, która nie bierze udziału w strejku artystycznym, nic nie spostrzegła i jak dotąd pisze dalej o rzeczach nieistniejących. Niema literatury, plastyki i teatru. Strajkują nawet feljetoniści. Ja sam przyznać się muszę również, należę do strejku. Pozwolono mi w drodze wyjątku na pomieszczenie tego feljetonu, ponieważ jest bardzo krótki i mało dowcipny. Gdybym zaś, broń boże, napisał długi i dowcipny feljeton, byłbym łamistrejkkiem.

Pro-rok.

LUDZIE NIEGLUPI.

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ W OBRAZKACH.

Doświadczenie nauczyło mnie, że najgłupszy ludzie są ci, o których tak zwany „ogół” mówi „o, to niegłupi człowiek”, albo łamiennie „ten to nie gapa”. Ta „nieglupota” i „niegapiostwo” są raczej symptomatami ciężkiego i nieuleczalnego cierpienia, a mianowicie głupoty ciężkiej (stultitia gravis chronica), które to cierpienie symptomatycznie jedynie leczone, kończy się zawsze śmiercią, zwaną przez medyków malowniczo „zejściem”. Tu mała dygresja. Medycyna wierzy tylko w piekło: stąd zejście. Gdyby wierzyła też w niebo, uznawałaby „zejście” i „wejście”.

Pragnąc przedstawić kliniczny obraz człowieka dotkniętego tem ciężkim i nieuleczalnym cierpieniem, zaznaczyć z góry musimy, że jest ono najprawdopodobniej dziedziczne, chociaż często zauważyliśmy też spontaniczny wybuch tej choroby u osób pochodzących z rodzin zdrowych. Jest niezaraźliwa, lecz w pewnych okolicach, bez względu na ich klimat, panuje endemicznie. Siedliskiem tej choroby jest tak zwana „duś ludzka” (psyche humana) organ, pomimo usilnych dociekań lekarzy, bliżej jeszcze niezbadany.

Człowiek „niegłupi” i „nie gapa” nie wierzy w nic, co do wierzenia podaje nauka, doświadczenie, sztuka, filozofia i dobre wychowanie, natomiast skłonny jest do wierzenia w zabobony, ufa owożarzom, kombinatorom, cyganom i przygodnie w pociągu poznanym politykom i społecznym reformatorem. Nieustannie twierdzi, że „jego tam nikt na to nie weźmie, bez względu na to, czym owo „to” jest. Nie da on się też nikomu „nabrać”.

Kiedy naprzykład, jadąc z nim koleją pokażesz mu przez okno łąkę i powiesz „co za śliczna zielen” — człowiek „niegłupi” zmruży jedno oko i głośno się roześmieje: „he, he, he!” Pod owym zabawnym „he, he, he!” kryje się prawdziwie głupia myśl: „znamy się na tem — nie nabierzesz mnie filucie na twoją zielen”.

Ogląda taki człowiek długo pod światło kupioną butelkę piwa, czyta dokładnie tekst biletu tramwajowego, nie jeździ nigdy z dworca taksami, tylko swoją walizę każe sobie odwozić do domu na wózku za złotych polskich po długich targach 7.50. Zeniąc się, uczy się naprzód na pamięć całego rytuału ślubu. Na wszelki wypadek zna też rytuał pogrzebowy. Ho ho! On się „nabrać nie da”.

O sztukach pięknych ma pojęcie wyrobione: są one „farsą”. Nauki ścisłe (prócz medycyny, zwanej oszustwem i „nabieraniem gości”) otrzymują nazwę „bujdy”. Na wzmiankę o filozofii wogóle nie nie mówi — wybucha tylko długim, serdecznym śmiechem, wśród którego klepie w sposób nader poufaly swego niefortunnego rozmówcę.

Tacy chorzy używają często bardzo dziwacznych przysłów w rodzaju „nie wiesz czasem” — albo „nasypali, panie tego, piasku”. Po bliższej analizie dochodzimy do wniosku, że owe przysłowia nietylko pełnią funkcję przestanków wypoczynkowych w uciążliwym procesie myślenia, ale jednocze-



rys. Pik. 8

„S ł ó w k a” (Boy).

śnie są symbolem ukrytej pod nimi nieustannej myśli „mnie tam nikt nie nabierze”.

Tylko w dziedzinie płacenia podatków i opłat celnych ludzie „nie gapy” umieją dokazywać cudów zręczności. Prawda, że niekiedy dzielnie dopomagają im w tem władze skarbowe. Ja sam dostałem niedawno zawiadomienie, że jeśli zapłacę zaległe podatki do dnia 1 września zwolniony będę od kar za zwłokę, skoro jednak spodoba mi się uczynić to zaraz, wówczas 10% kary zapłacę.

Ludzie „niegłupi” bywają bardzo często dobrodziejami swych parafii i korporacji do których należą. Pierwszym co parę lat sprawiają nowe postronki do dzwonów, drugim darują „dla dzieci biednych członków stare szkolne podręczniki, dobrze już wytłuszczone.

„Niegłupi” zdarzają się we wszystkich zawodach z pewną przewagą na rzecz handlowców i ziemian. Zupełnie wolny od nich jest zawód wróżbitów, którzy wszyscy są zupełnie zwyczajnie głupi.

Dla niegłupich wszyscy dygnitarze państwowi są złodziejami. Tak samo urzędnicy, wśród których jednak niegłupi znajduje też nieco ludzi „bardzo, panie, porządných”. Są to zwykle ci, którzy niegłupim pozwalają obchodzić prawo.

Handlowe i przemysłowe interesy niegłupim przeważnie się udają. Szczególnie handel koniczyzną, węglem oraz uprawa roślin okopowych. Świnie także im się udają.

W chwilach trudnych przełomów społecznych i politycznych ludzie mądrzy często pytają niegłupich o radę i dają im w swych korporacjach stanowiska przodujące, ufając, że taki „niegłupi” rzeczywiście nie da się nabrać. Stąd tyle rzeczy niegłupio u nas się dzieje. Niegłupich należałoby właściwie izolować, lecz skromny nasz budżet na to nie pozwala. Pozostaje więc tylko propaganda, społeczne uświadczenie, którego skromna moja praca niech będzie pierwszą cegielką.

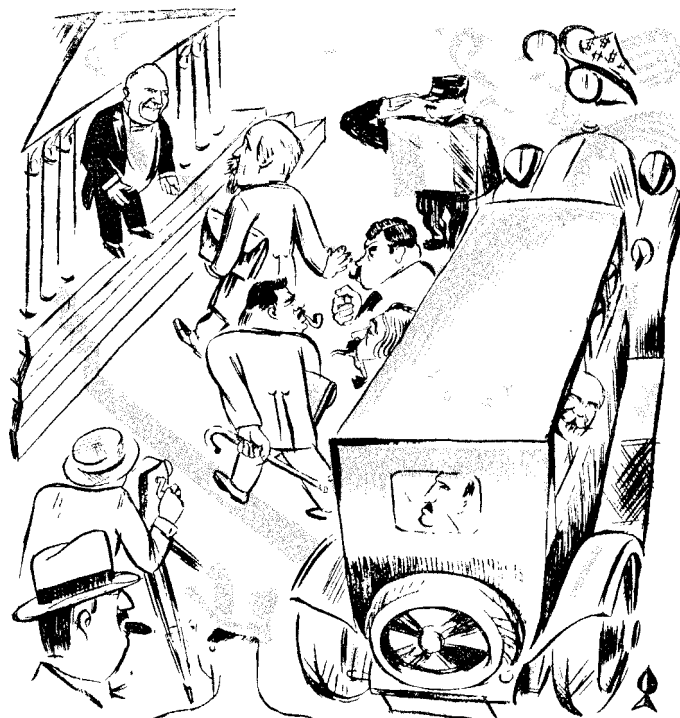
Wiktor Popławski.

Jak Francja została dwukrotnie cudownie ocalona



cud Marny

(W r. 1914 gen. Gallieni wysłał wojsko nad Marnę paryskimi taksówkami. Czy p. Poincaré swym rządowym autobusem również ocali Francję?)



marny cud.

Nieznane rękopisy pisarzy polskich.

„MACIEJ KUGIEL ET CO.” BURLOGROTESKA
W TRZECH AKTACH BRUNO WINAWERA.

Akt I. Scena przedstawia salon grubomieszczański. Na stole stoi waga skręceń czyli tak zwana waga torsyjna systemu Krapotkin i Ciepluszko. Maciej Kugiel w negliżu leży na kanapie z Rafałową Bas akuszerką. Jedną ręką uwodzi akuszerkę, a drugą ręką przerzuca dzieło p. t. „Physikalisches Wörterbuch”.

Bas (mówi falsetem). Podnieś mi chusteczkę, kochany Macieju...

Kugiel. Widzisz, dziecińmo moja, był sobie kiedyś pewien Anglik nazwiskiem Newton, który, widząc spadającą chusteczkę, wymyślił prawo ciężenia, ale żadna kobieta tego zrozumieć nie może...

Bas. Ja prawo ciąży i ciężenia znam dobrze i nie będę się tego od jakichś tam żydowskich newtonów uczyć.

Kugiel. Wiedz o tem, ptaszyno moja, że Newton izraelitą nie był, ale zato ciotka moja Leokadja Copoćko, urodzona w Zgierz, pochodziła z bardzo starożytnej rodziny.

Bas. A no to niech sobie pochodzi, a ja będę leżała.

Kugiel (wstaje, puszcza w ruch wagę torsyjną, wymiotuje, rozkręca gazomierz i mówi):

Proszę ciebie, dziecińmo maja, my asystenci nie jesteśmy od asystowania damom. Kiedym jeszcze w Heidelbergu studjował, pisywałem różne wierszyki, nie gorsze od przyrodnika niemieckiego Goethego. Wydałem nawet tomik w firmie Kobryner i Pszczotycki, ale się recenzenci na tem nie poznali. Teraz ciebie, ptaszyno, zamierzam prozą opisać i w bibliotece groszowej wydać.

Bas (obrażona odwraca się tyłem).

Kugiel (zaczyna wydzielac światło ultrafioletowe, gasi światło i mówi w ciemności):

Fizyka jest to nauka o zjawiskach niezmieniających składu wewnętrznego ciał, wobec czego do ciebie Rafałowo Bas się nie stosuje. Fizyka dzieli się na statykę, akustykę i t. d. (Leokadja Bas zasypia. Na scenie i na widowni słychać chrapania. Kurtyna).

Przepisał A. S.

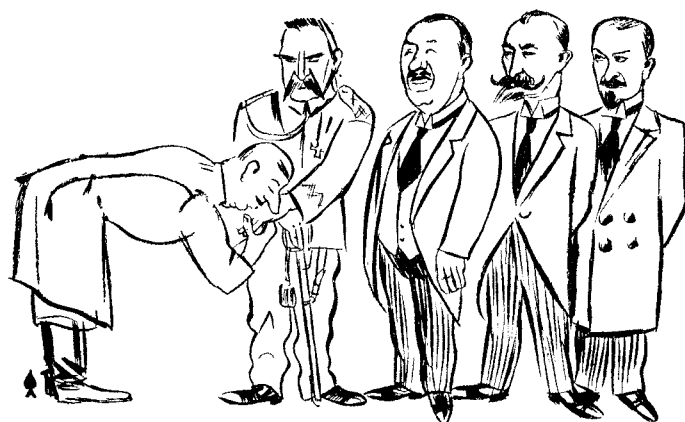
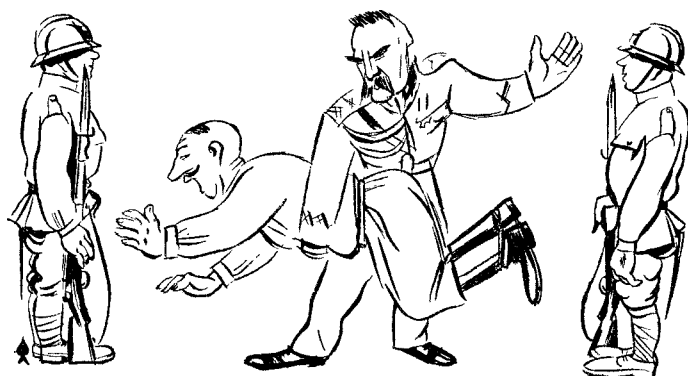


fol. Ptk.

Jedno z pism doniosło, że Marszałek Piłsudski bawił w Drukiennikach „incognito”.

PIASTOWCY POPARLI W SEJMIE PROJEKTY RZĄDOWE

czyli



„Rycerskość wieśniacza”.

rys. Pih.

IN VINO VERITAS.

W pobliżu mego domu mieszka szewc. Nad drzwiami wielkie litery ogłaszają: „Amerykańska zelownia, w oknie kilka par obuwia z nowymi zelówkami, błyszczącymi, wypolerowanymi, kuszą przechodni. Pan majster (znam go oddawna) z ogromną siwiejącą szopą włosów, chudy i mrukiwy, cały dzień siedzi zgięty w maleńkim okienku.

Niecierpiąca zwłoki dolegliwość mego prawego obcasa i lewej podeszwy sprawdziła mnie do niego. Oglądam świeżo podzłowany bucik i zadaję niewinne pytanie.

— Czy aby są mocne?

Chudy, mrukiwy i obrośnięty, mizerny szewczyzna z małej uliczki w jednej chwili przeobraził się.

Zerwał się z miejsca, naprzód wystawił nędną pierś, błysnął oczyma pełnymi oburzenia, nic nie odrzekł i zaczął naraz szukać w stercie starych skór, rzemieni i żelastwa. Znalazł jakiś pomarszczony kawał skóry i trzymając ją wysoko nad głową, drugą rękę pompatycznie wyciągnął przed siebie, wygłaszając ten oto monolog:

— Panie! Widzę, że mnie pan nie zna!

Zelówki, które ja robię muszą być mocne, tak, muszą, mój panie, bo mam własną tajemnicę zelowania! (Prawą ręką potrząsa skórą, lewa zgubiła się gdzieś z tyłu). Dwadzieścia lat pracowałem nad wynalezieniem sposobu wzmacniania skóry, dwadzieścia lat, mój panie, i znalazłem! Gdybym chciał byłbym najslawniejszym człowiekiem w Paryżu — tu dodał, jakgdyby od niechcenia za ledwie — wśród ludzi mego zawodu — ale ja gardzę sławą! Tak, gardzę sławą! Mógłbym mieć sklep na Avenue d'Opera, ale ja gardzę bogactwem i sławą! (Prawa ręka z owym kawałkiem genialnej skóry skrzyżowała się na piersi. Ten mizerny człowiek urastał naraz do jakiejś niezwyklej potęgi. Zrozumiałem, że jest w tej chwili podobny do Napoleona). Spotniałe włosy lepiły się na wysokim czole, oczy pały...

Nie wiedziałem, co mu powiedzieć.

W zmieszaniu podałem mu pieniądze. Zgasł naraz i jakgdyby skurczył się i zmniejsz...

szyl. Odsunął pieniądze na brzeg stołu. Pod nosem odmruknął: Merci... et bonjour, Monsieur...

W tej chwili dopiero poczułem, że za latuje od niego winem.

Pod warsztatem spostrzegłem parę próżnych butelek...

Późno wieczorem wracałem do domu. Gdzieś na rue du Bac zauważyłem pewnego pana, idącego mi naprzeciw. Zauważyłem dlatego, że ów pan był w zakcie i że szedł niezbyt pewnym krokiem. Naraz stanął przy mnie i bardzo wyraźnie, aż zanadto wyraźnie, jak na paryżanina, zwraca się do mnie:

— Czy nie zechciałby pan okazać mi pewnej drobnej przysługi?...

Niechętnie odpowiedziałem: — bardzo chętnie, zastanawiając się: — „50 centymów... czy dwa franki?”

— Proszę, czem mogę panu służyć?

Powoli i wyraźnie, jak poprzednio, nieznamy pan w zakcie mówi:

— Zechce pan mi pomóc zdjąć mój tużurek, zdaje się, że go poplamilem na plecach...

Zdumiony i rozbawiony, chwytam za kołnierz i ciągnę do góry.

— Nie tak, mój panie, za rękaw i powoli...

Ciągnę za rękaw.

— Powoli i systematycznie — mruczy gniewny nieznamy.

Wreszcie ściągam z niego tużurek i widzę, że podszewka jest w stanie kompletnego rozkładu, a z rękawa wraz z chudą ręką wyrzła na świat mocno dziurawa koszula.

— Zdaje się, że niebardzo jest pan powalany... można było nie zdejmować tużurka... oczyściłbym go na panu... (Jest mi go żal... udaję, że nie widzę tej błyszczącej nędzy i przeraźliwie chudych ramion)...

— Jakże... mój panie... Czyż mógłbym chodzić po ulicy w tym stanie... Za kogo mnie pan ma?...

Czyszczę wytarte polny tużurka i nic nie rozumiem...

— Dziękuję panu...

Z trudem odnalazły chude ręce rękawy... Obciągnął na siebie szanowny tużurek,

pamiętający czasy Ludwika Filipa... uchylił kapelusza... i... chwiejnym krokiem odszedł, zlekka zataczając się...

Innym razem, wracając do domu, spostrzegam, że ktoś kryje się za drzewem bulwaru St. Germain. Podchodzę bliżej i widzę starszego już pana, w szerokim pilśniowym kapeluszu, w rozpiętej kamizelce, kurczowo obejmującego drzewko na chodniku.

Taki starszy, stateczny, zażywny pan. Myślałem, że zachorował, więc pytam:

— Przepraszam, może mogę panu pomóc?

Przymrużył oko, wydał wargi i żując słowa, jak gumę, odpowiada:

— Dziękuję panu, czuję się zupełnie dobrze...

Odchodząc, zapytałem, trochę zdziwiony: „Cóż więc pan tu robi?...”

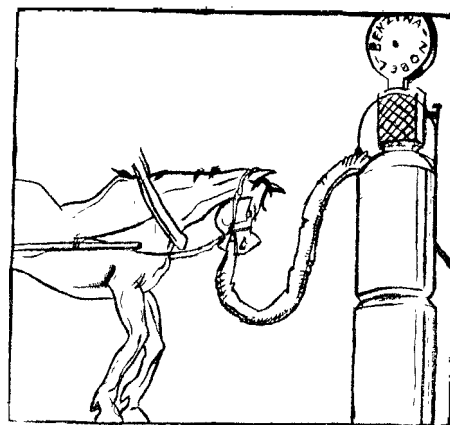
Starszy pan z dużą godnością i pewną urazą:

— Daruję pan, ale pańskie pytanie jest niedyskretnie... pomimo to, gotów jestem odpowiedzieć panu... Co ja tu robię?... ja myślę... rozważam...

Nie pozostawało mi nic innego, jak złożyć życzenia pomyślnego wyniku tak poważnego zajęcia.

Żądza sławy, zamięłowanie do porządku i skłonność do filozofowania...

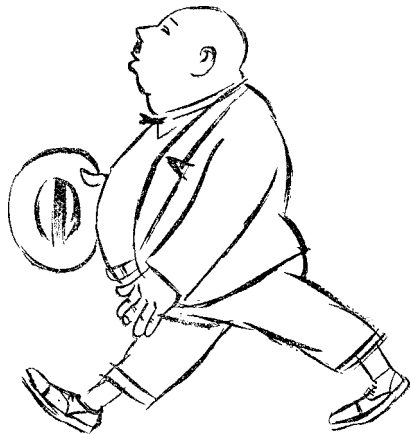
Wino... cudowne francuskie, wino... od 1 fr. 60 centymów za litr... j. b.



LISTY DZIĘKCZYNNE PACJENTA.

J. W. Pan Doktor Saint-Cracy.

Ważylem 250 funtów, wszystkie środki jakich używałem w celu schudnięcia, — zawiodły. Wtedy to pewna życzliwa osoba, (którą mi sama Opatrzność zesłała), poleciła mi zwrócić się do JW Pana Doktora. W przeciągu siedmiu miesięcy stosowałem kurację, zaleconą mi przez JW Pana Doktora (prze-



bywanie znacznych odległości miarowym krokiem) i oto zbawienny rezultat: straciłem na wadze 34 (trzydzieści cztery) funty. Z najwyższą radością komunikuję JW Panu Doktorowi powyższe i załączam swą wdzięczność dozgonną.

Larthur, handlowiec
(autentyczność podpisu zaświadczona).

JW Pan Doktor Henri Dutarse.

Ja, niżej podpisany, Larthur, handlowiec, uważam za swój obowiązek przesłać JW Panu Doktorowi wyrazy dozgonnej wdzięczności z powodu pomyślnych rezultatów zaleconej przez JW Pana D-ra kuracji. Z powodu przebywania znacznych przestrzeni miarowym krokiem w przeciągu siedmiu miesięcy, cierpiałem bardzo na obrzęki stóp i nóg. Opatrzność sprawiła, że skierowałem się do JW Pana Doktora i oto, zgodnie z po-



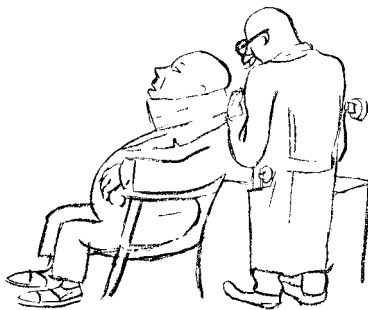
radami JW Pana Doktora, moczyłem codziennie, po trzy godziny, moje obrzękłe członki w wodzie wapienno-błotnistej. Po upływie sześciu miesięcy wszelkie obrzęki minęły bez śladu. Wyrażając JW Panu Doktorowi dozgonną wdzięczność pozostaje

Larthur, handlowiec.
(Autentyczność podpisu zaświadczona).

JW Pan Doktor Trachet, b. ordynator kliniki.

Zawdzięczając długotrwałemu przebywaniu moich kończyn dolnych w wodzie wa-

pienno-błotnistej, zapadłem na ciężkie niedomaganie krtani, które sprawiło mi wiele przykrości. Opatrzność skierowała moje kroki do JW Pana Doktora, który stosując swoją znakomitą metodę leczenia przy pomocy elektryzacji osiągnął tak wspaniałe rezulta-

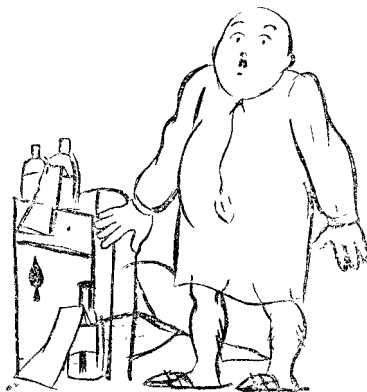


ty. Po całorocznej kuracji mogę z przyjemnością stwierdzić, iż męczący katar krtani prawie zupełnie ustąpił. Wyrażając JW Panu Doktorowi dozgonną wdzięczność i t. d.

Larthur, handlowiec.
(Autentyczność podpisu zaświadczona).

JW Pan Profesor Oskar Bloch, specjalista chorób nerwowych.

Od szeregu miesięcy cierpiałem z powodu zaburzeń nerwowych, histerycznych ataków, halucynacji, bezsenności i t. d., spowodowanych długotrwałą elektryzacją. Zawdzięczając Opatrzności pozyskanie adresu

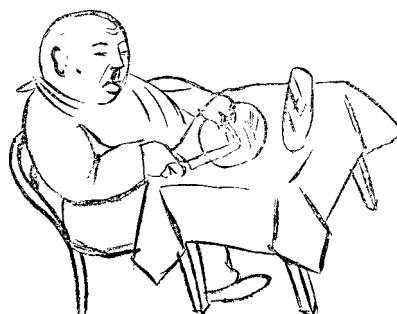


JW Pana profesora od roku stosuję przepisaną przez JW Pana Profesora kurację bromową. Z bezgraniczną i dozgonną wdzięcznością stwierdzam znaczną poprawę mojego stanu zdrowia, kreśląc się z poważaniem.

Larthur, handlowiec.
(Autentyczność podpisu stwierdzona).

JW Pan Dr. Henri de Beaupilore.

Od roku życie moje stało się pasmem nieprzerwanych cierpień. Żołądek, zrujnowa-



ny dłuższem użyciem bromu, przyczyniał się do tego. Życie straciło dla mnie wszelkie powaby. Niebo, zesłało mi adres JW Pana Doktora i oto, dzięki natychmiastowemu zastosowaniu Pańskiej kuracji, polegającej na wyłącznie mącznej diecie, trawienie mego organizmu polepszyło się znacznie i nie sprawiło mi więcej żadnych bólów.

Wyrażając niniejszem JW Panu Doktorowi swą dozgonną wdzięczność pozostaje

Larthur, handlowiec.
(Autentyczność podpisu zaświadczona).

JW Pan Doktor Henri Beaumartin.

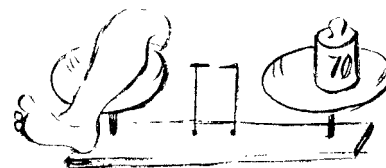
Szanowny Pan Doktor zwraca się do mnie w celu otrzymania poświadczenia, które ma zamiar przedstawić Towarzystwu Lekarskiemu. Chętnie niem służę, obawiam się jednak, że niezupełnie odpowiada swemu celowi.

Stwierdzam, iż w marcu ubiegłego roku



zwróciłem się do JW Pana Doktora po poradę z powodu nadmiernej otyłości, wywołanej długotrwałą dietą mączną. Ważyłem wówczas 325 funtów, co w dużym stopniu kępowało mą swobodę poruszania się. JW Pan Doktor poradził mi wówczas nabyć rączego wierzchowca i uprawiać codziennie dwie godziny konnej jazdy, co też uczyniłem, gorąco pragnąc schudnąć. Po upływie trzech dni moja waga zmniejszyła się o całych 70 (siedemdziesiąt) funtów.

Tak, JW Panie Doktorze, o 70 funtów. JW Pan Doktor może więc powołać się na moją osobę. Ze swojej strony muszę jednak nadmienić, że powodem tak raptownego zmniejszenia wagi mego ciała, jest ta okoliczność, iż utraciłem jedną nogę, którą amputowano mi z powodu upadku z konia, co



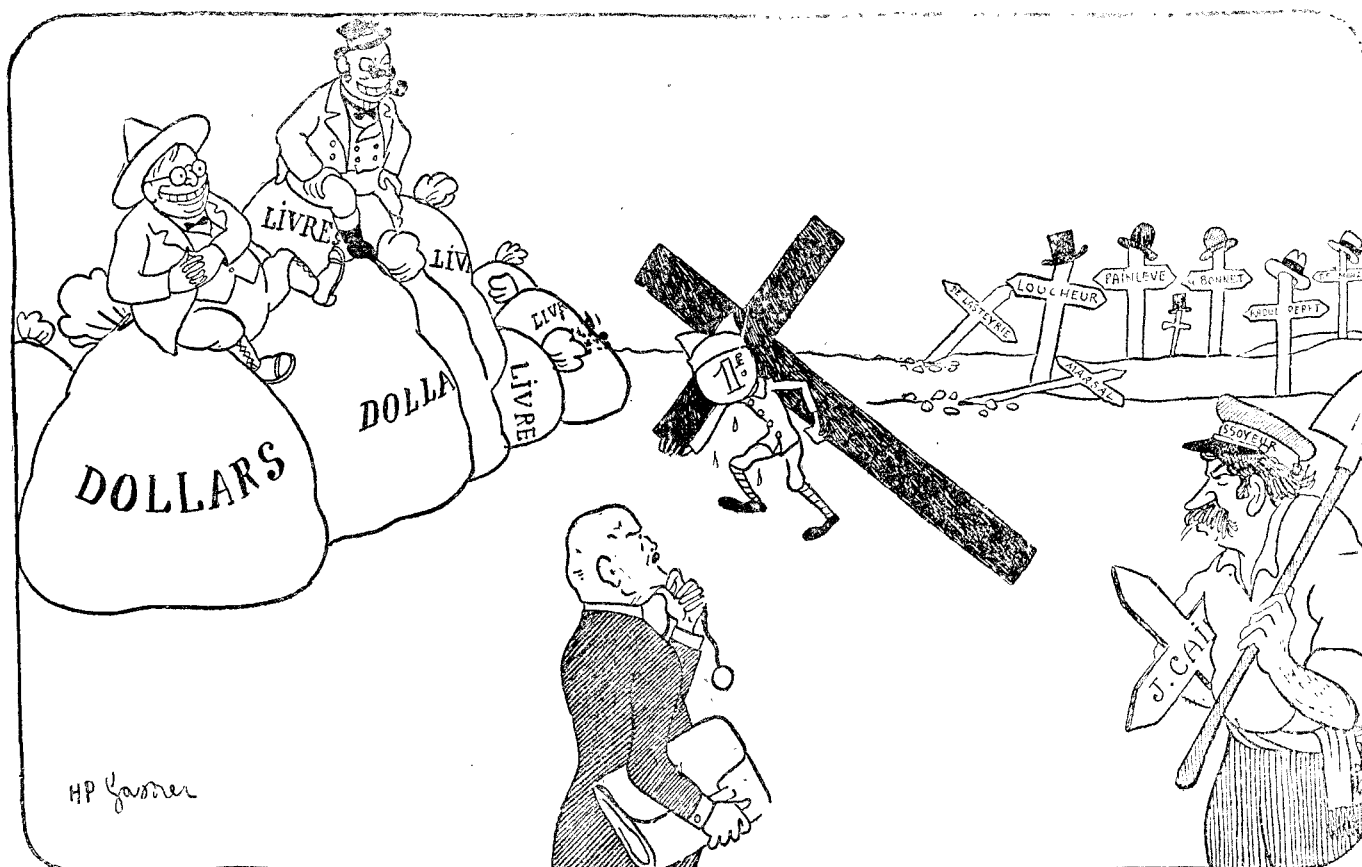
miało miejsce podczas pierwszej kuracyjnej przejażdżki.

Pozostając z prawdziwym poważaniem, kreślę się

Larthur.
(Autentyczność podpisu zaświadczona).
Za zgodność z oryginałami
Tristan Bernard.

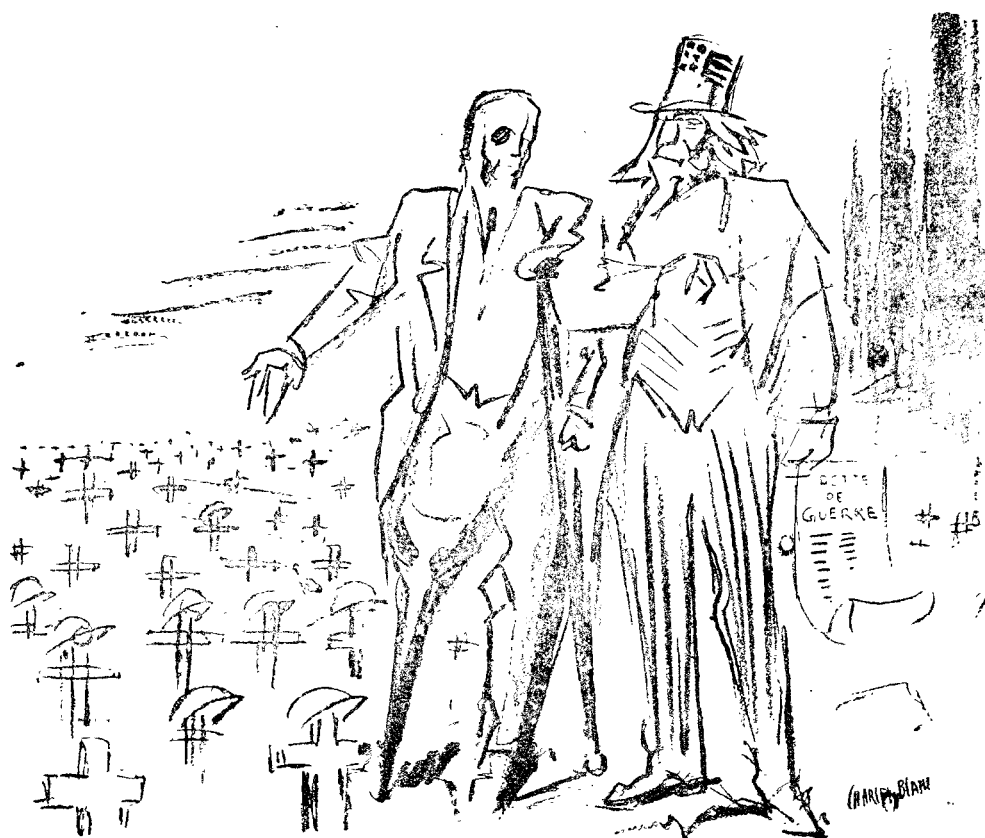
Humor francuski.

14 lipca 1926



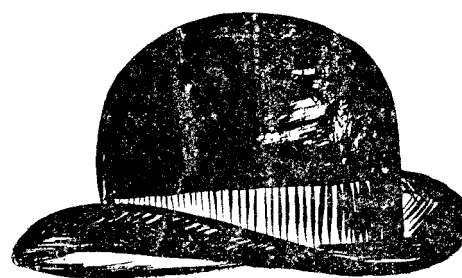
„ — Its a long way to Tipperic. y!”

(Cyrano)

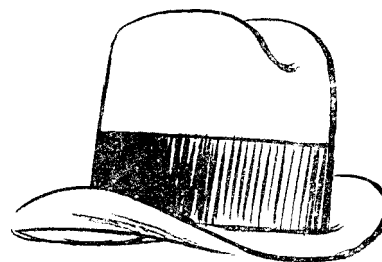


WUJ SAM. — Więc co pan powiada? . Mam postawić krzyż na takim długu!
UCZESTNIK WIELKIEJ WOJNY. — Niech pan spojrzy na te wszystkie
krzyże postawione na długu całego Świata.

Portrety imaginacyjne
amerykańskich mężów
stanu.



Sekretarz stanu Mellon.



Minister pełnomocny Stetson.

SEJM I SENAT.



Wygnanie z raju.

rys. K. Grus.

Druk ukończono 7-go sierpnia 1926 r.

Cena numeru 50 gr. Prenumerata kwartalnie 5 złotych.

Redakcja i administracja E. WENDE i S-KA, Krakowskie-Przedmieście 9.

Redaktor i wydawca LUDWIK FISZER

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct. Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.